

SŁUŻYĆ WSZYSTKIM



Drodzy Bracia i Siostry!

Tuż przed Świętami Bożego Narodzenia, a dokładnie 23 grudnia, przypada 900. rocznica zatwierdzenia *Carta Caritatis*. W tym roku bardzo dużo mówiliśmy o tym antycznym dokumencie, który w rzeczywistości jest aktem założycielskim naszego Zakonu. Ze zdziwieniem i z odrobiną skruchy zdaliśmy sobie sprawę, jak ważny jest on dla znajomości i żywotność naszej tożsamości, naszego charyzmatu cysterskiego wszczepionego w podstawowy charyzmat św. Benedykta.

Nie możemy zaniedbać tej okazji do pobudzenia świadomości; pragniemy go zgłębiać i kontynuować, również w perspektywie zbliżającej się Kapituły Generalnej. Oznacza to, że nie wolno nam archiwizować *Carta Caritatis*, być może na kolejne stulecie, kiedy to w 2119 roku będziemy obchodzić jej tysiąclecie ... Nie ma sensu świętować jubileuszu, medytować, organizować sympozja, jeśli nią nie żyjemy, jeśli impulsy, które Duch Święty umieścił w tekstach założycielskich nie pobudzają nas do intensywniejszego przeżywania naszego powołania w obecnej sytuacji Zakonu, Kościoła i świata.

Pragnąć dobra wszystkich

Z tego powodu, gdy zbliżamy się do dokładnej daty 900-setnej rocznicy papieskiego zatwierdzenia *Carta Caritatis*; daty, która prawie zbiega się ze świętem Narodzenia Pańskiego, zastanawiam się, od którego punktu możemy zacząć, aby jak najszybciej wznowić osobistą i wspólnotową drogę w świetle tajemnicy wcielenia Syna Bożego, naszego „jedyne prawdziwego Króla, Pana i Mistrza” (*CC* roz.1). Co powinno nas dzisiaj najbardziej inspirować w *Carta Caritatis*, abyśmy poczuli, że ten dokument jest zawsze ważny i użyteczny dla nas i dla wszystkich? Jaki aspekt z *Carta Caritatis* najbardziej odpowiada na oczekiwania i potrzeby Kościoła i współczesnego świata?

Być może musimy skupić naszą uwagę właśnie na wymiarze katolickim, w sensie dosłownym „uniwersalnym”, za pomocą którego nasi pierwsi ojcowie wyrażali wierność swojemu powołaniu zakonnemu. Wydaje mi się, że to wszystko jest doskonale podsumowane w jednym ze zdań z pierwszego rozdziału: *“Prodesse enim illis omnibusque sanctae Ecclesiae filii cupientes* – Pragnąca służyć im [tj. opatom i

współbraciom mnichom] i wszystkim dzieciom Kościoła świętego”. W dalszej części *Carta Caritatis* znajduje się wyjaśnianie obszarów i sposobów, jak realizować to pragnienie dobra dla Zakonu i całego Kościoła wyraźnie i skutecznie, ale myślę, że przede wszystkim musimy uczynić naszym to pragnienie dobra i jego uniwersalny zasięg, ponieważ jest to jak oddech, który może nadać i przywrócić sens i witalność wszystkiemu temu, co nasze powołanie nam ofiaruje i do przeżywania czego nas zachęca.

Pasjonujące pragnienie

Aby wyrazić to pragnienie, *Carta Caritatis* nie waha się użyć dość mocnego łacińskiego słowa: *cupientes*. Można to przetłumaczyć jako „pożądanie”. Chodzi o żarliwe pragnienie, prawdziwą pasję, tak silną jak pasja miłości. Tak intensywnego terminu zwykle nie używa się w tekstach legislacyjnych, ale w namiętnych listach kochanków.

Słowo to przypomina nam przede wszystkim, że każde powołanie w Kościele nigdy nie jest tylko profesją, zawodem, ani też tylko służbą lub posługą, ale pragnieniem miłości wzbudzonym przez spotkanie z Chrystusem. Wszystko zaczyna się i musi zawsze zaczynać się od ognia, który Jezus swoim spojrzeniem i powołaniem rozpała w naszych sercach, zachęcając nas do pójścia za Nim. Pierwsi uczniowie, którzy poszli za Jezusem, Andrzej i Jan, zrobili to, czując w swoich sercach nieodparte pragnienie bycia z Nim: „Nauczycielu, gdzie mieszkasz?” (J 1,38). Przyciągnęła ich Jego osoba; a po spotkaniu z Nim jedyne, co podkreślają, to nie tyle to, co Jezus im powiedział, ani to, co z Nim robili, ale po prostu to, że byli z Nim: „i tego dnia pozostali u Niego”. (J 1,39)

Kto darzy uczuciem drugą osobę, kto się zakochuje, zasadniczo pragnie obecności ukochanej osoby i jej miłości. Kto kocha, pragnie miłości drugiej osoby, chce wejść w sferę jej miłości. Ale jaka jest sfera miłości Chrystusa?

Kochać Kościół za sprawą męki Chrystusa

Święty Paweł używa symboliki ślubu, aby uzmysłowić nam, jak Jezus umiłował Kościół. Miłuje go jak swoją oblubienicę; miłuje go aż po śmierć na krzyżu, aż do całkowitego ofiarowania Swojego życia: „Mężowie miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo, aby osobiście stawić przed sobą Kościół jako chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskalany”. (Ef 5,25-27)

Jezus wzywa każdego z nas, abyśmy zaangażowali się w Jego pełną miłości żarliwość do Kościoła, Jego Oblubienicy. Dla wszystkich ochrzczonych miłość do Kościoła nie może zależeć od jego stanu, od koherencji jego członków, czyli od naszego stanu i naszej koherencji, ale wyłącznie od serca Zbawiciela. Kto nie miłuje Kościoła, nie kocha Chrystusa. Który mąż zgodziłby się mieć przyjaciół, którzy gardzą jego żoną?

Nie możemy jednak zapominać, że Chrystus miłuje Kościół ze względu na zbawienie świata. Chrystus miłuje swoją oblubienicę, aby zjednoczona z Nim stała się płodną matką dzieci odkupionych Swoją Krwią wylaną za wszystkich. Kościół jest oblubienicą Odkupiciela, aby generować lud odkupionych, aby każdego człowieka powoływać do nowego życia dzieci Bożych. Chrystus umiłował Kościół dla miłości zbawienia świata, tę miłość Chrystus wyraził w Męce, to znaczy tam gdzie cierpienie i miłość się ukazały i nadal ukazują w nieskończonym stopniu. Tylko Bóg może kochać nieskończenie, ale Bóg stał się człowiekiem, aby móc wyrazić swoją nieskończoną miłość w nieskończonym cierpieniu: cierpieniu Boga w ciele człowieka.

Centrum, które jednoczy i oświeca

Kościół narodził się z otwartej rany boku Chrystusa, jak Ewa zrodziła się z boku Adama. Ojcowie Kościoła często rozważali tę tajemnicę. I wydaje się, że pierwsi cystersi opracowali *Carta Caritatis* właśnie na podstawie kontemplacji tej tajemnicy, która łączy miłość, Kościół i zbawienie świata. Nacisk tego dokumentu na miłosierdzie i zbawienie dusz koncentruje się zatem w żarliwym pragnieniu (*cupientes*), aby służyć (*prodesse*) wszystkim dzieciom świętego Kościoła. Taka jest definicja miłosierdzia Chrystusa wyrażona podczas Wielkanocy, kiedy ofiaruje samego Siebie na zbawienie świata, z Krzyża ustanawiając Kościół, oblubienicę Zbawiciela i matkę zbawionych.

W ten sposób nasi ojcowie zachęcają nas, abyśmy skupili się przede wszystkim nad kontemplacją centralnego punktu chrześcijańskiej tajemnicy, aby od tego zacząć żyć powołaniem ochrzczonych i mnichów, wyrażając w naszym życiu tajemnicę, którą rozważamy. Ta centralna i życiodajna tajemnica odnawia się dla nas każdego dnia w Eucharystii. Tę tajemnicę paschalną dane nam jest przeżywać w sakramencie stołu Pańskiego, w centrum naszego życia, dnia codziennego, całej historii i całej rzeczywistości.

Świadomość, że nasze powołanie i misja chrześcijan, mnichów i mniszek zawsze i tylko pochodzi z tej tajemnicy, pomaga nam nie zatracić się, nie rozproszyć niczego z naszego życia, naszych myśli, naszych słów i działań, naszych wysiłków. Jeśli klasztory często podejmują tak wiele wysiłku, aby zarządzać czasem i działaniami, przeżywać relacje międzyludzkie w harmonii i miłosierdziu, radzić sobie przede wszystkim ze słabością, w jaką wydaje nam się, że popadamy, to wynika to przede wszystkim z braku skupienia się na centralnej tajemnicy naszego i powszechnego zbawienia. Natomiast, jeśli to centrum jest wyraźne i je preferujemy, wtedy wszystko, czym jesteśmy i czym żyjemy, może nim promieniować.

Prodesse

Słowo, które musimy następnie podkreślić w *Carta Caritatis*, gdzie mówi się o żarliwym pragnieniu służenia wszystkim dzieciom Kościoła - a dzieci Kościoła same w sobie są całym ludem bożym, ponieważ Kościół jest powołany, aby być Matką, która przekazuje życie Chrystusa całej ludzkości - słowem określającym płodność

naszego życia i powołania jest zatem łaciński czasownik „*prodesse*”, co dosłownie oznacza „być dla”, a więc pomagać, służyć, być użytecznym, być dobrem dla innych.

Żarliwe pragnienie służenia wszystkim jest pragnieniem, które Bóg dał szczególnie mężczyźnie i kobiecie, stworzonym na obraz Ojca i Stwórcy, a następnie pobłogosławił im, aby byli płodni i rozmnażali się: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę. Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: «Bądźcie płodni i rozmnażajcie się...». (Rdz 1,27-28)

Nie jesteśmy prawdziwie ludźmi, jeśli nie chcemy przekazywać życia, jeśli nie chcemy przynosić korzyści innym, a jedynie sobie samym. W Chrystusie otrzymujemy pełne człowieczeństwo, pełną płodność poprzez powszechne macierzyństwo Kościoła, zarówno poprzez małżeństwo, jak i dziewictwo. Ta płodność jest zawsze możliwa, ponieważ jest to płodność łaski, dokonana przez tego samego Ducha Świętego, który, czyniąc niemożliwe, zapłodnił dziewicze łono Maryi, aby porodziła Syna Bożego w ludzkim ciele.

Jak ziarno pszenicy

W obecnej sytuacji świata i Kościoła oraz naszych wspólnot wielu wątpi, aby płodność naszego życia i powołania była nadal możliwa. Jak można być płodnym, zmniejszając się liczebnie, a czasem nawet umierając?

Kościół nieustannie przypomina nam, że to, co nie jest możliwe na nasze siły i zdolności, jest zawsze możliwe dzięki wierze i miłości, które dzięki nadziei stają się nasieniem rzucanym przez siewcę w naszą ziemską rzeczywistość. To, sprawia, że nawet śmierć jest owocna, to miłość, z jaką oddajemy nasze życie, by uczestniczyć w oblubieńczym darze Chrystusa dla Kościoła, aby mógł on zradzać dzieci Boże na całym świecie.

Ale to nie tylko tajemnica płodności śmierci: to przede wszystkim tajemnica płodności życia. Kto wierzy, że jest płodny, nie umierając dla siebie samego, pozostaje sterylny, nawet jeśli w oczach świata wszystko wydaje się gwarantować sukces.

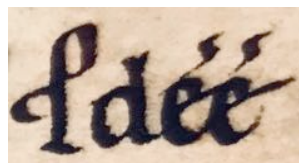
Słowa Jezusa o ziarnie pszenicy, metafora jego śmierci i zmartwychwstania, muszą pozostać dla nas kluczem do interpretacji wszystkiego, co przeżywamy, a przede wszystkim tego, do czego jesteśmy powołani: “Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity. Ten, kto kocha swoje życie, straci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne. A kto by chciał Mi służyć, niech idzie za Mną, a gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa. A jeśli ktoś Mi służy, uczci go mój Ojciec”. (J 12,24-26)

Do czasu zatwierdzenia *Carta Caritatis* Citeaux ufundowało już dwanaście klasztorów. Było ich zatem trzynaście, podobnie jak Jezus z dwunastoma apostołami. Pierwsi cystersi wiedzieli, że wciąż byli mali i słabi, ale czuli siłę, która sprawiła, że mogli się rozwijać i która ukierunkowywała ich ku przyszłości. Byli przede wszystkim świadomi, w świetle Ewangelii, że ich sukces nie był związany z siłą ani liczebnością, ale wszystko było zawarte w pragnieniu oddania życia dla Królestwa

Bożego. Pamiętając napomnienia św. Benedykta wobec opata, który ma raczej pomagać niż przewodzić – *“prodesse magis quam praeesse”* (RB 64,8) – ich pragnieniem nie było zwycięstwo, zdobycie władzy, ale *służba* dla Kościoła i w Kościele, poświęcając siebie samych, tracąc życie w służbie Chrystusowi, za życie świata. Życie świata polega na tym, że wszyscy ludzie stają się dziećmi Bożymi.

Kaligrafia naszego charyzmatu

Prodesse. Musimy powrócić do tego krótkiego słowa, gdyż może ono uczynić piękne, szczęśliwe i użyteczne nasze życie, nasze wspólnoty, bez względu na ich stan, a nawet cały Kościół, ze wszystkimi jego skarbami łaski, ale także ludzkimi słabościami.



W dniu benedykcji nowego opata ze Stičny, w Słowenii, mogliśmy podziwiać, być może najstarszy rękopis *Carta Caritatis*, przechowywany obecnie w Bibliotece Narodowej w Lublanie.

Mnich, który to napisał, użył wielu skrótów, zwięźając słowa, być może w celu zaoszczędzenia miejsca na cennym pergaminie. Słowo „prodesse” zawarł w czterech literach. „Pro” to „P”, które ma postać „X”. Wygląda na małego człowieka biegnącego wypełnić jakąś misję. A być może mogło to symbolizować samego Jezusa Chrystusa, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Litera „d” wydaje się patrzeć na niego i podążać za nim, ciągnąc stopą dwa „e”, które się za nią znajdują. „E” z „esse”, czyli „być”, mają dwa „s” narysowane powyżej jako dwa akcenty. Wyglądają jak dwa małe płomienie, jak płomienie Ducha Świętego na głowach apostołów w Wieczerniku Pięćdziesiąticy. Do ostatniej „e” przylega kreska, który wygląda jak strzała. Daje słowu dynamiczne otwarcie do przodu, podobnie jak pęd biegu do celu. Ta kreska jest jednak obecna również w pierwszym „e”, jak ramię, które wiąże go z drugim, co jednak nie obejmuje uścisku pierwszego, ale, jak powiedziałem, wyciąga rękę do przodu, jakby chciał objąć i służyć innym ludziom. Wydaje się, że czasownik „esse - być” został wykaligrafowany tak, aby wyrazić komunie kościelną, niemalże sugerując, że nie *jesteśmy*, nie *istniejemy* tak naprawdę bez życia we wspólnocie braterskiej posłanej przez Chrystusa na cały świat.

Jednym słowem, w tym średniowiecznym manuskrypcie słowo „*prodesse*” wydaje mi się być obrazem tajemnicy Kościoła, a zatem i każdej wspólnoty chrześcijańskiej, jak to się urzeczywistnia od Wieczernika Pięćdziesiąticy: komunii osób zrodzonej przez Chrystusa Paschalnego, niosąc pragnienie doprowadzenia wszystkich ludzi do boskiego życia.

Pytanie będące bożonarodzeniowym darem

Wybaczcie fantazję mojej interpretacji. Być może myślę kaligrafię średniowiecznego mnicha z pismem japońskim... Ale kto wie, czy ten mnich ze Stičny, w czasie poświęconym na napisanie z troską i miłością tego małego słowa, również nie miał tych myśli i nie chciał nam przekazać, wraz z literami nakreślonymi atramentem, powszechne i zbawcze znaczenie, które to słowo w nim rozbrzmiewało.

W każdym razie myślę, że dobrze byłoby zastanowić się dzisiaj nad tym tak krótkim, ale pełnym znaczenia słowem. Dobrze byłoby porównać z tym słowem życie i doświadczenie naszych wspólnot i nas samych, w sytuacji, w której się dzisiaj znajdujemy, w okresie przejściowym, którego doświadcza Kościół i całe społeczeństwo, być może pośród dramatu kryzysu politycznego i społecznego, takiego jak ten, jaki przeżywają, żeby dać tylko jeden przykład, nasze siostry z Boliwii. Dobrze byłoby nam porównać to, czego doświadczamy, z wciąż nową świeżością pragnienia naszych ojców, by służyć Kościołowi powszechnemu i całemu światu. *Prodesse omnibus*, służyć wszystkim: czy oceniamy to pragnienie i powołanie w sposób często instynktowny lub być może autoreferencyjny w jaki oceniamy nasze problemy, nasze kryzysy i w jaki sposób szukamy rozwiązania? Czy naprawdę animuje nas pragnienie dobra dla wszystkich, czy też uważamy, że rozwiązaniem będzie to, co przyniesie korzyści tylko nam? Czy wierzymy, że ubóstwo, słabość, a nawet śmierć, przeżywane w Chrystusie, mogą służyć całemu światu?

Chciałbym ofiarować Zakonowi jako prezent świąteczny to słowo, które przez 900 lat nie zestarzało się w archiwach i bibliotekach, które wciąż pozostaje świeże i płonące nawet w rękopisie z XII wieku. Ofiarować je jako pytanie, które zmusi nas do zastanowienia i rozważenia, być może tylko po to, aby uświadomić sobie, że do prawdziwej służby wszystkim potrzebujemy wielkiej miłości, którą tylko Bóg może nam przekazać i dlatego musimy o nią razem błagać, z pokorą i wiarą.

Jak piękne, jak konieczne i pilne jest to, aby wszystkie nasze wspólnoty, wraz z mnichami i mniszkami, które je tworzą, wraz ze wszystkimi ludźmi zjednoczonymi z naszym charyzmatem, mogły powrócić do wyrażania, za pomocą naszego życia, tego słowa, przekazanego przez naszych ojców, „*prodesse*”, jak w tym starożytnym rękopisie ze Stičnej, tak zwięzłego, a mimo to, tak pełnego miłości, jak „oblubieniec, który wychodzi z komnaty ślubnej” (Ps 18,6), to znaczy, jak Jezus, który narodził się z Dziewicy, aby służyć wszystkim ludziom darem swojej obecności, miłości, zbawienia!



Mauro-Giuseppe Lepori
ab. gen.

Br. Mauro-Giuseppe Lepori
Opat Generalny OCist